№ 24. Łowicz, 10 listopada 1911 roku. Rok I.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.	
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . . Rb.	2.00
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce

Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Reklamy po tekście . . . „	25		
Ogłoszenia zwyczajne . „	20		

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński.**

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podrzeczna dom p. Janczi, Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz

Wypożyczalnia książek ul. Podrzeczna dom p. Janczi. Otwarta w dnie powszednie od 6-ej do 8-ej wiecz. w niedziele od 1-ej do 2-ej w poł. oraz w piątki od 11-ej do 12-ej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podrzecz. dom gminy ewangielickiej. Otwarta codziennie od godz. $4\frac{1}{2}$ do 8, w niedzielę i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† *Piątek* Andrzeja*) z Awelinu W.; *Sobota* Marcina B. W.; *Niedziela* Marcina B. M., 5-ciu braci męczen.; *Poniedziałek* Dydaka W.; *Wtorek* Jakunda B. W.; *Środa* Leopolda W.; *Czwartek* Edmunda B. W.

*) Ś. Andrzej Avellino, urodzony w miasteczku Castro - Nuovo, w królestwie Neapolitańskim r. 1521; otrzymawszy stopień doktora obojga praw, wyświęcił się na kapłana i stawał w sądach duchownych jako obrońca do spraw małżeńskich z najchlubniejszym powodzeniem. Lecz raz, wymknęło mu się z ust małe, nic prawie nie znaczące kłamstwo, które tak wielkie na nim zrobiło wrażenie, że wyrzekł się na zawsze powołania adwokata, i poświęcił się wyłącznie obowiązkom kapłańskim, to też w roku 1566 wstąpił do zakonu Kleryków regularnych, zwanych Teatynami. Od tąd cały jego żywot był tylko długim pasmem umartwień i wyrzekanie się samego siebie, a tyle jaśniało cnoty w jego postępowaniu, że pociągał za sobą na drogę niebieską wielką liczbę osób świeckich, zakonnych i duchownych. Pomiędzy ostatnimi odznaczał się Wawrzyniec Scupoli, autor przedziwnego dzieła: „Walka duchowna," które można porównać ze sławnym dziełem: „O naśladowaniu Chrystusa." Ś. Andrzej Avellino umarł d. 10 Listopada 1588 r; wtedy właśnie gdy odprawiał ofiarę Mszy świętej i już u stopni ołtarza odmawiając słowa psalmu sw: „Introibo ad altare Dei" słowa zamarły na jego ustach, a dusza przeszła do wieczności; uderzyła go gwałtowna apopleksja. Święty Andrzej Avellino jest jednym z patronów Sycylji i Neapolu. X.***

Wiadomości kościelne.

Jutro t. j. w sobotę dnia 11 listopada przypada uroczystość św. Marcina Biskupa i wyznawcy, która obchodzoną będzie odpustem w Nieborowie i Oszkowicach.

Nasze prawo samoobrony.

„Goniec" podaje znamienny artykuł p. Władysława Hirszowskiego, w kwestji zalewu Królestwa przez litwaków. „Są rzeczy — pisze p. H. — niby bliskie, których atoli, czy to przez nasz wrodzony daltonizm, apatję, czy z innej przyczyny, nie dostrzegamy wcale.

Do takich spraw bezwątpienia należy sprawa Żydów rosyjskich, t. zw. litwaków, których zastępy całe, wypierane z Cesarstwa, z powodu istnienia sfery osiadłości dla Żydów, płyną falą wezbraną ku nam, do Polski, a ta, jak było niegdyś za czasów Rzeczypospolitej, tak i dziś, pod berłem rosyjskim, pozostała oazą dla wydziedziczonych z praw ludzkich, lub prześladowanych synów Izraela.

Świeżo znów, z powodu zabójstwa prezesa ministrów Stołypina, nacjonalizm rosyjski, grożąc pogromem Żydom, zamieszkałym w Kijowie, zmusza ich do tłumnej dezercji, a miejscem schronienia tych tłumów staje się znów Warszawa i inne większe środowiska handlu w Królestwie.

Zastanówmy się więc spokojnie nad całą tą sprawą, budzącą poważne refleksje.

Stopniowy wzrost ludności w każdym kraju jest objawem naturalnym i pożądanym, ale chyba w żadnym kraju nie spotykamy się z tak anormalnym stanem, jaki znajdujemy na ziemiach polskich w państwie rosyjskim, gdzie z powodu ustaw, ograniczających prawo dowolnego osiedlania się Żydów w Rosji, napływ tej ludności wzmaga się w stosunku nie odpowiadającym normalnym warunkom życia.

Nam grozi wprost zalew kraju przez Żydów rosyjskich, żywioł nie tylko nam obcy, lecz przedewszystkim wrogi.

Już i przedtym procent ludności żydowskiej w kraju naszym, a zwłaszcza w małych miasteczkach, był wielki, ale przynajmniej ludność ta nigdy wrogo przeciwko nam nie występowała, bo choć ciemne masy żydowstwa, żyjące zamknięte w tym swoim ghetto, obce były ideałom naszym narodowym, wszakże współżycie nasze z nimi stawało się możliwe, bo nie zaślepiała ich nienawiść rasowa ku nam, co zaś do inteligiencji żydowskiej, to ta się łatwo w znacznej części asymilowała, tworząc szeregi zasłużonych ojczyźnie obywateli, t. zw. Polaków wyznania mojżeszowego.

Ruch sjonistyczny, niedawno u nas powstały, obudził drzemiący w tych ciemnych masach nacjonalizm żydowski, który postawił zaporę pomiędzy dwoma dotąd zgodnie współżyjącemi narodami. Przepaść, dzieląca nas od siebie, pogłębia się z dniem każdym.

W takich to warunkach zjawia się w naszym kraju potężny, z Rosji wydalony tłum, t. zw. litwaków; wpada do nas jak huragan, z całym rynsztunkiem nienawiści plemiennej, jakgdyby szukając na nas zemsty za doznane krzywdy, za wzgardę i wygnanie.

Jesteśmy zwolennikami zniesienia wszelkich względem Żydów stosowanych ograniczeń, raz — z poczucia sprawiedliwości i tolerancji, powtóre — w interesie własnego narodu. Zniesienie ustaw wyjątkowych, ograniczających prawo dowolnego osiedlania się Żydów w Rosji, pozwoliłoby im rozproszyć się po całym Imperjum, a w poszukiwaniu nowych dla siebie placówek, uwolniliby nas może choć w części od tego nadmiaru, który nas ciężarem swym przytłacza.

Każdy naród wolny ma prawo stanowić o tym, czy chce, lub nie chce przyjąć do siebie obcego przybysza, pragnącego się naturalizować.

To jest prawo każdej jednostki, każdego gospodarza, dać, lub odmówić gościny u siebie, zwłaszcza, gdy ów gość, wyrzucony z innego domu, gdzie mu wzgardę okazywano, gwałtem i arogancko wciska się do naszego domu, gardząc przytym naszą mową i obyczajem, a narzucając całą obcość swoją.

My jednak, jakkolwiek nie możemy, niestety, przeszkodzić tej inwazji wrogiej nam ciżby w nasze progi, mamy wszakże prawo bronić się przed wdzierającym się i panoszącym się intruzem, bo tu zagrożony jest cały byt nasz narodowy: ekonomiczny i kulturalny.

Brońmy się więc i szukajmy środków zaradczych zawczasu.

Pozostaje nam tylko *droga ekonomicznego* zwalczania Żydów - *litwaków,* jedyna *legalna, a skuteczna droga samoobrony;* pod hasłem: „Nie kupujmy nic od tak zwanych litwaków i od ich sojuszników".

Ta droga, droga walki ekonomicznej— to nasze przyrodzone prawo."

Władysław Hirszowski.

Pamięci Marji Konopnickiej.

Gdzieś odeszła z naszej ziemi,
W inny poszła kraj...
Nie miedzami zielonemi,
Nie ścieżkami, nie kwietnemi,
Ino kajsi tam w przestworza,
Kędy jasna świeci zorza,
Kędyś w niebo, ponad słońce,
Nad te gwiazdki mrugające
Hen, w daleki kraj...

Poszła aż do Pana Boga,
Gdzie aniołków rzesza mnoga
Gra Jej pięknie w srebrne liry,
A z kadzideł wonie myrrhy
Wonną wstają mgłą.
Tam, gdzie spojrzysz, złote sprzęty,
Błyszczą perły, dyjamenty
Niby tęcze lśnią.

Ale czy aniołków granie
Za chór ptasząt Tobie stanie,
I za boru szum?
Za fujarki te łkające,
Dziwnym jakimś smutkiem drżące,
Tęsknych pełne dum?

A kadzideł obłok drogi
Czyć zastąpi te opary,
Co nad leśne płyną jary,
Nad ugory, nad rozłogi,
Z nad jeziora srebrnej toni,
Z pobielałej, cichej błoni,

Z ponad łąk i pól,
Niosąc z sobą woń wiośnianą.
Tuląc duszę utroskaną,
Kojąc serca ból?

O nie! W cichą noc wiośnianą
Rozśpiewaną, rozmarzoną,
Dziwnie jakoś roztęskniona,
Rozwonnioną, rozkochaną,
W tę wiosenną noc,
Kiedy wszystko ukołysze
I otuli do snu w ciszę
Czarodziejska moc.

Po miesięcznym Ty promieniu,
Po złocistych gwiazdek lśnieniu
Spłyniesz ponad nasze chaty,
Ponad sady rozkwiecone,
Niby Boży duch skrzydlaty
Chłodząc czoła uznojone
Tuląc serca ból.

Zetrzesz łezki brylantowe
Z ócz sierotki jasnych, czystych,
Ukołyszesz główki płowe
Do dziecięcych snów przejrzystych,
I nad smugi pól
Powędrujesz, kędy stroną
Pastuszków ogniska płoną,
I dalekiej jakiejś piosnki
Drży tajemna moc...
I rozpłyniesz się w dal ciemną,
W tę wiośnianą noc tajemną,
W tę wiośnianą noc...

J. D.

Muzyka, a muzyka.

W Angji kiedyś robiono doświadczenie, aby się przekonać, jak odziaływają dźwięki muzyki na dzikie zwierzęta. Wybrano do prób, skrzypce, piszczałkę i flet. Głos skrzypiec podobał się wszystkim zwierzętom bez wyjątku; na dźwięki muzyki odwracały one głowy w stronę grającego i wyrażały swe ukontentowanie: lew wymachiwaniem ogona, lwica krążyła po klatce, biały niedźwiedź siadał na tylnych łapach i mruczał, nawet węże poruszały w takt głowami i syczały radośnie, tygrys przysłuchiwał się, podniósłszy łapę do góry. Natomiast rozmyślnie fałszywa gra na piszczałce, doprowadzała wszystkie te zwierzęta do wściekłości, i tak: słoń zarzucił uszy na siebie i odszedł jak mógł najdalej; tygrys uderzał w ziemię ogonem i zdradzał wielki niepokój; struś trzepotał skrzydłami i chciał uciekać; węże wiły się jakby w bólach. Lecz tony łagodnego fletu uspokoiły odrazu to ogólne wzburzenie. Zupełną obojętność na muzykę objawiły tylko tarantule, żółwie i okularniki. Wszystkie inne zwierzęta okazywały niesłychaną wrażliwość na dźwięki *fałszywe.* Gdy z trzaskiem struna na skrzypcach pękła, wilk podłożył ogon pod siebie, skulił się i ukrył w najdalszym kącie klatki i zawył.

Oto, do jakiego stopnia zwierzęta są wrażliwe na fałszywe dźwięki, a ludzie? Ludzie, albo pozbawieni słuchu muzycznego i obojętni na wszelkie dysharmonje, albo, chociaż mniej muzykalni znoszą iście męki tantalowe, kiedy w koniecznych okolicznościach, szanując prawo gościnności i etyki towarzyskiej, są zmuszeni wysłuchiwać w salonach fałszywego śpiewu, i gry na fortepjanie, wykonywanych z pretensją do artyzmu, a częstokroć zdradzających nieznajomość muzycznych zasad elementarnych, bez taktu, fałszywie, zamazanie tonów wydatniejszych, bez ekspresji ale mocno, bez przerwy trzymając pedał forte, a w dodatku na fortepjanie rozklekotanym i rozstrojonym, rozstrojonym równie, jak instrumenty orkiestry strażackiej, albo tak skrzypiącymi pedałami, jak drzwi na zawiasach w teatrze, podczas koncertów, odczytów i t. p. Lecz to wszystko fraszka, w porównaniu do muzyki kościelnej w wielu parafjach.

Muzyka z nieba wzięła początek, bo tam z przed wieki — wieków, chóry anielskie wyśpiewują chwałę Boga. I celem muzyki kościelnej jest podnosić do tych wyżyn ducha ludzkiego; ułatwiać modlitwę. Do modlitwy z ducha płynącej, ludzie niezawsze są usposobieni; właściwa zaś muzyka na organach dobrze użytych, sama przez się oddziaływa na uczucia, skupia myśli, rozrzewnia i przenosi duszę gdzieś— gdzieś w nadziemskie sfery; tam, ona czuje przedsmak niebiańskich słodyczy, czuje się bliżej najwyższego Majestatu, i tam, łatwiej wywnętrza swe bóle, skargi i prośby.

Muzyka to piękno!—najłatwiej odczute. Muzyka to potęga!—porusza serca najskamienialsze. Muzyka w obrzędach kościelnych dodaje uroczystości, powagi; w świątowych, nadaje ton wesołości, ożywia, uszlachetnia, i, w najsmutniejszych obchodach odpowiednio dostraja; bo muzyka wzięła początek z nieba, jest: Boską!

Repertuar muzyki kościelnej znakomitych dawnych autorów i z czasów ostatnich, jest obfity; są w nim msze pisane i łatwe i przystępne dla organistów, nawet niskiego poziomu wykształcenia muzycznego, i dlaczego z nich nie korzystają? Jeżeli lenistwo przeszkadza do nauczenia się mszy i grania z nut, to dlaczego po kościołach tak wiejskich jak i miejskich nie grają podczas mszy św. pieśni zwyczajnych a tak pięknych w melodji i treściwych w słowach? I lud by wtórował, lud byłby śpiewaniem ożywiony więcej, niżeli ospale i bezmyślnie odmawianiem pacierzy.

Długo zazdrościliśmy Jasnogórskiej kaplicy uroczych Godzinek, na pierwszej mszy granych i śpiewanych na bocznym chórku; i chwałaż Bogu, że tego doczekaliśmy się i w Łowiczu. O jakież to są śpiewy podniosłe i muzyka ładna, przytym taka nasza..., taka błoga!.. Z jaką to pobożnością śpiewali godzinki nasi przodkowie, a w pośród nich i dygnitarze Rzeczypospolitej polskiej. Ta to msza ranna w dni świąteczne — jest teraz jedyną, na której modlić się można, bo na innych mszach w niektórych kościołach w ciągu półgodzinnego organów bezsensownego— prawdopodobnie „z myśli"—męczenia, bez przebłysku jakiejś melodji, bez związku z harmonją, i raptownych z tonu w ton przeskoków, doprawdy skupić ducha w modlitwie jest niepodobieństwem; tylko poszanowanie ważności mszy św. i intencja jej wysłuchania do końca, przytrzymuje ludzi w kościele. Ażeby bowiem przez pół godziny „na zawołanie" improwizować, potrzeba na to wrodzonych zdolności wyższych..., to wysiłek dla prawdziwego nawet artysty-muzyka nie do pokonania.

Smutne to bardzo, że mimowolnie zatracamy tradycją uświęcone zwyczaje, — zwyczaje stanowiące dla nas drogą spuściznę po przodkach; zwyczaje, jakieby w zachowaniu ich, utrzymały nić przeszłości z teraźniejszością.

Nie tak jeszcze dawno, w każdej porze roku kościelnego, na chórach podczas mszy św. śpiewano właściwe tym porom pieśni.

Pieśni w okresie wielkanocy — jakież wspaniałe, wesołe i radosne i przepięknej melodji; a kolendy kantyczkowe o narodzeniu Chrystusa — ileż mają w sobie

Kilka słów o patrjotyzmie.

Patrjotyzm, jest to uczucie tak naturalne i przyrodzone każdemu człowiekowi, jak miłość ku rodzicom, z której w dziecinnym wieku zdać sobie sprawy nie możemy, a jednak głęboko ją odczuwamy. Przebywając stale w chacie rodzinnej, nie zastanawiamy się nad tym, jak każdy kąt, każdy sprzęt jest nam drogi, a dalej rozszerza się nasze przywiązanie do ziemi, tej karmicielki i matki naszej. Nie lekka jest jednak na niej praca; czasem pot z czoła nie schodzi i chociaż ptaki jeszcze nie śpiewają rannych hymnów, a wieczorem dawno słońce schowało się za horyzont— rolnik ciągle pracuje, gdyż ta ziemia daje mu możność bytowania, przypominając jednocześnie wiele dni krwawych. I weselej w sercu, gdy z nadejściem dni cieplejszych słońce wysyła promienie odżywcze na źdźiebełka zbóż, które przez parę miesięcy zostawały w pół śnie i dopiero, ujrzawszy jasną twarz wiosennego słońca budzą się nagle, wstają pełne życia, energji i wiary w swoje siły. Ukochanie ziemi naszej, pól, łąk i przywiązanie do ludzi, z któremi współżyjemy — nazywamy patrjotyzmem,— rozwijany w nas starannie staje się potęgą i przy grożących niebezpieczeństwach ze strony nieprzyjaciół, zespala, łączy w jedno ogniwo wszystek lud żyjący w danym obszarze ziemi i mówiący jednym językiem. W ten sposób stwarza siłę, z którą zawsze trzeba się liczyć, a w pewnych warunkach może stanowić nieprzepartą potęgę. Na takiej sile można budować jaśniejszą przyszłość dla wszystkich, którzy solidarnie wystąpili w swej obronie; w takich razach zabiegi nieprzyjaciół potęgują tylko patrjotyzm narodu. Wyraźnym tego dowodem jest gnębienie naszych braci polaków pod zaborem pruskim. Niemcy chcieli wyrwać z korzeniem wszystko co polskie, a gdy nie udało się, gnębili, używając nietylko nie chrześcijańskich, lecz wprost nieludzkich sposobów. Polacy tam zamieszkali, silni duchem, nie dali się złamać, pomimo, że zewsząd burze i huragany parły silnie, i chociaż upadali nieraz chwilowo na duchu, nie dali się zgnieść, nie wyrzekli się swego narodu, który był kiedyś potężnym, miał wspaniałą przeszłość — nie dali zrobić się parjasami i zgnębić, mimo wydziedziczania z ziemi, katowania dzieci w szkołach — pozostali wiernemi synami ojczyzny. Nasza historja liczy cały szereg bohaterów, którzy zapomniawszy o szczęściu osobistym, życie swoje poświęcali na usługi ojczyźnie i za nią ginęli. Przywiązanie do ziemi, zżycie się z otoczeniem, tkwi głęboko w duszy naszej, które w zwykłych warunkach nie zawsze się ujawnia, jednak w chwilach decydujących uzewnętrznia się wyraźnie, pochłania całą istotę, każdą komórkę, aż do najmniejszego atomu i wtedy wszystko gotowiśmy oddać w ofierze ojczyźnie, aby jej bronić. Gdy niema solidarności w narodzie, znajdą się wyrzutki, które w takich chwilach chcą wyciągnąć tylko osobistą korzyść, zdradzając swój naród i łącząc się z nieprzyjacielem — wtedy trudno wydobywać narodowi siłę, której potrzeba na pokonanie nieprzyjaciół. Ludzi oddanych duszą i ciałem ojczyźnie, ogarnia żal i rozpacz, kiedy widzą swoje siły idące na marne i najdroższe sprawy poświęcane dla prywaty i wygód osobistych. Najwybitniej objawia się przywiązanie do ziemi, gdy musimy ją opuścić, czy to dla zarobku, szukając gdzieindziej chleba, czy też z innych przyczyn. W naszej literaturze mamy parę dzieł uzewnętrzniających ukochanie wszystkiego, co polskie, co nasze. Jednym z nich to wspaniała epopeja „Chłopi" Reymonta, a drugim „Pan Balcer w Brazylji" napisany przez zgasłą nam niedawno pionierkę ludu—Marję Konopnicką. Załączając te parę słów o patrjotyzmie, chcielibyśmy pobudzić do przypomnienia sobie o nim, gdyż to skarb narodu, a utraciwszy go, stajemy się rozbieżną siłą, która w ciężkich chwilach na nikogo liczyć nie może, jest bez znaczenia i naród nie posiadający tego uczucia, żyje tylko okruchami z praw i przywilejów innych narodów i nigdy nie będzie mógł stanowić o sobie. *M. Z.*

---

poezji niewymuszonej, ile w nich prostoty uczucia, radości, wiary i nadziei!

Niestety i tych uroczych, podniosłych piękności allelujowych i kolendowych, nawet w uroczyste święta jesteśmy pozbawieni — suchą, bezmyślną, jałową grą na organach...

Kolendy są nam miłe też i dlatego, że w domach naszych rodziców od dzieciństwa słyszeliśmy je wyśpiewywane przez wszystkich domowników, było to w powszechnym patrjarchalnym zwyczaju przeszłym z dziadów i pradziadów. Kolend kantyczkowych zazdroszczą nam inne narody, nie mające w starej swej literaturze religijnej nic podobnego.

W kościołach nieledwie jedynie przechowały się wiekopomne dzieła sztuki, dowody wysokiej naszej prawdziwej, nieskażonej, polskiej kultury, i wszelkie zabytki przeszłości, świadczące o bogactwie narodu i o głębokim uczuciu religijnym naszych praojców. To nam tak drogie!

Kościół też w swych błogich nam obrzędach wiele dochował z minionej przeszłości — co było w zwyczaju przodków; niechaj nam ich wnukom i prawnukom utrzyma podczas nabożeństw odbijający się o sklepienia tutejszych prastarych świątyń śpiew stary: „Alleluja!"—i „Hej kolenda—kolenda!"

O te sklepienia odbijały się echem wspaniałe gry mistrzów i śpiewy iście anielskich chórów! a przepotężne „Te deum laudamus" — brzmiało nie głosami organów—ale jakoby muzyka całego nieba!

Pamiętają to sklepienia... Z minionej świetności pamiętają one wiele...

Ślepowron.

Co widziałam w czasie pobytu w Galicji.

(Ciąg dalszy).

Zwiedzającym kopalnie Wieliczki wolno jest oglądać tylko 3 górne piętra, do czterech dalszych schodzą sami górnicy. Do wnętrza dostać się można po schodach, lub windą parową.

Przywdziani w białe płaszcze płócienne dla ochrony ubrania przed wilgocią i kroplami wody, spadającemi ze sklepień kopalni, wchodziliśmy po 6 osób do windy, — jakoby klatki żelaznej; gdy zatrzaśnięto drzwi, winda zaczęła opuszczać się z wielką szybkością, ogarnęły nas ciemności, zdawało się, że spadamy w przepaść. Po krótkiej chwili winda zatrzymała się, zgrzytnęła, dojrzeliśmy blade światło kagańca,—drzwi otworzono, wyszliśmy na ciemny, ponury korytarz.

Tu i owdzie rozrzucone kaganki robotników, pozwalały widzieć ciemne sklepienia, podparte ogromnemi słupami soli lub pniami drzew. Gdzie tylko dotkniesz się, wszędzie twarda sól, chodzisz po podłodze z soli! Ponuro a uroczyście wyglądają te ciemne, olbrzymie korytarze! Wieczna tu noc i chłód, powietrze czyste, jednostajne.

Wycieczka, licząca 600 osób złożyła dużą opłatę wejścia,—zarząd polecił górnikom oświetlić rzęsiście te miejsca, które wycieczka zwiedzać będzie. To też, gdy dochodzimy do *kaplicy Św. Antoniego*, doznajemy wrażenia, którego z żadnym innym porównać nie można. Światło czerwone i zielone ogni bengalskich rzuca promienie na kazalnicę z posągami świętych apostołów: Piotra i Pawła, a w głębi ukazuje się wielki ołtarz z Męką Pańską. Wszystko to wykute w jednolitej bryle soli. Opuszczamy kaplicę przejęci czcią dla nieznanego artysty górnika, który pracę życia całego poświęcił, aby wyrazić swe uczucia religijne.

Po krótkiej wędrówce, oczom naszym ukazuje się znowu rzecz nadzwyczajna, jest to olbrzymia sala balowa, oświetlona czterema pająkami z kryształów solnych, u góry otoczona galerją, z której rozchodzą się dźwięki orkiestry górniczej. Salę tę urządzono w komorze, zwanej *„Łętów."* Rozejrzawszy się, idziemy dalej, opuszczamy się po schodach zawieszonych nad bezdenną przepaścią i w łunie ognia sztucznego ukazuje się nam wnętrze drugiej kaplicy, znacznie większej, wykutej ku czci patronki górników wielickich *Św. Kingi.* Podziwiamy kropielnicę, nad którą wznosi się Chrystus Pan na krzyżu, — wszystko wyrzeźbione w bryle soli. Wgłębi ołtarz z wizerunkiem Św. Kingi. Kaplicę oświetla 7 pająków z kryształów solnych. Niewypowiedziane wrażenie sprawia ta wspaniała kaplica, — tutaj w czasie odprawianego nabożeństwa z tysiąca piersi robotników idą błagania do Boga o błogosławieństwo w ciężkiej, przygnębiającej — bo bezsłonecznej — pracy.

Idziemy dalej, zaczynamy schodzić na niższe piętro kopalni; gdzie niegdzie świecą pochodnie, dziwny to pochód ludzi w białych płaszczach, z pochylonemi głowami, zstępujących długim sznurem w nieznany, podziemny świat.

Bajka to?—sen?—czy rzeczywistość?

Gdy się tak zastanawiasz i rozważasz, uderza cię widok niezapomniany, — to *komora Michałowicka,* — potworna otchłań, czeluść olbrzymia. Sól z niej wyjęta, cały las pni drzewnych podpiera sklepienia. Silne ognie czerwone czynią tę przepaść jakoby ogniem ziejącą, z pod stropu rozchodzi się melodja pieśni polskiej.

Z niemym podziwem posuwamy się dalej. Napotykamy na ścianie wyryty napis: „Na pamiątkę jubileuszu Wszechnicy Krakowskiej." Złożono cześć nauce, której ten podziemny świat zawdzięcza swój rozwój.

Krążymy dalej jakiemiś drogami błędnemi, kutemi w skale, schodami, pnącemi się w górę i zbiegającemi w dół bez końca. I oto nowa grota zaczarowana, jakoby nie z tego świata! Zygzakowate schody prowadzą nas w dół na trzecie piętro kopalni. Zdala widzimy światło, w jego stronę zbliżamy się, światło potężnieje, wreszcie — bije pełnym blaskiem, — to *Dworzec Gołuchowskiego,* istny dworzec kolei; tuż przed nim ułożony podwójny tor kolejowy. Kopalnie posiadają długości 90 mil, po których przesuwają się wagony, zwożące sól. Niektóre z nich ciągną konie, przebywające stale we wnętrzu kopalni.

Przebywamy niewielką drogę, oczom naszym ukazuje się istny cud: ciemne potężne jezioro podziemne. Wstępujemy na wielki prom, aby przekonać się namacalnie, że to nie złudzenie. Światła kolorowe potęgują wrażenie, z pod stropu rozchodzi się melodja hymnu, zrazu cicho, po chwili coraz głośniej, silniej. Łódź wraz z pieśnią płynie w dal do przystani rozjaśnionej płonącym ogniem. Po chwili do uszu naszych dochodzi potężny, złowróżbny szum. Pewien przestrach nas ogarnia, — czyżby to był wybuch wody, który w 1868 roku groził zalaniem całej kopalni? Znajdujemy się w tej chwili na 100 metrów pod ziemią, a jeśli nas woda pokryje i uniesie z sobą?

Przewodnicy uspokajają nas, — to podziemna rzeka huczy gdzieś tam za ścianą z kamienia, nie potrzebujemy lękać się jej.

Wędrówka nasza skończona, — niżej zejść nam nie wolno, — jedynie górnicy opuszczają się jeszcze na 4-y piętra. Musimy wracać, oczywiście nikt po schodach wstępować nie chce, byłoby to zbyt uciążliwe, — spieszymy do windy, błogosławiąc myśl ludzką, która ten wynalazek uczyniła. Gdyby nie winda, chcąc uniknąć męczących schodów, bylibyśmy zmuszeni wydostawać się z kopalni uczepieni do liny, jak to dawniej czynili górnicy.

Jesteśmy z powrotem na powierzchni, oszołomieni widokami, jakiemi hojnie darzą wnętrza kopalni. Nie możemy narazie zdać sobie sprawy z tego olbrzyma, widzianego przed chwilą; podziwiamy przedewszystkim: *bogactwo przyrody*, którym Bóg tak hojnie obdarował ziemię naszą, *potęgę nauki*, która wskazuje jak spożytkować to bogactwo należy i mrówczą, wytrwałą *pracę robotnika polskiego*, który siłą rąk swoich w szeregu stuleci z twardej, ścisłej skały utworzył: wąwozy, tunele, przepaście, groty, salony, kaplice, ozdobił je, upiększył, wzmocnił, aby za cenę życia swego dostarczyć bliźniemu niezbędnej soli.

Zaiste Pan Bóg błogosławi *nauce* i *pracy*, kiedy tak cudowną zezwala tworzyć rzecz.

Aniela Chmielińska.

Kronika miejscowa.

+ **Drugi „Momus" Łowicki** odbył się w ubiegłą sobotę i jak było do przewidzenia—publiczność dość licznie się zebrała. Wieczór rozpoczęła panna Halina Brzozowska odegrawszy na skrzypcach, przy akompanjamencie fortepjanu, Canzonettę Ambrozia, za którą publiczność hucznemi oklaskami podziękowała amatorce; panna B. na zakończenie zagrała z wielkim czuciem Kołysankę Wrońskiego.

Następnie pan Bobrowski, ulubieniec nasz, powitany na wstępie długo nie milknącemi oklaskami zaśpiewał z właściwą sobie precyzją arję z opery „Porwanie z Seraju," którą śpiewał na warszawskiej scenie, za co gorąco mu dziękowano. Następnie zaśpiewał dwa ulubione walczyki—znane tak bardzo i tak bardzo zawsze miłe: „Kołysz się, kołysz choć chwilę" i „Do ciebie płyną te rzewne tony..."

Pan Bzowski ucharakteryzowany za młodego hulakę, śpiewał bardzo wesołe kuplety przy akompanjamencie chóru, oraz kuplety z manewrów jesiennych, wywołując burzę oklasków, jedną tylko zwróciliśmy uwagę, iż kuplety satyryczne zawsze wywołują szczere wybuchy śmiechu—lecz przez kilkakrotne powtarzanie tej samej satyry, chociażby jako przyśpiewki po zwrotkach—osłabiają napięcie.

Bardzo udatny był fonograf—wypowiadający scenę u fotografa przez usta p.p. Klimaszewskiego i Bzowskiego

Pięknie odśpiewała pani Bergfeld Denza „Si tu m'aimais," oraz romans z opery „Mignon" „Elle ne croyait pas" — śpiew pani B. tak się podobał, że żądaniu usilnemu wszystkich nie mogła odmówić i odśpiewała kilka piosenek po nad program. Pan Klimaszewski — jako profesor wypowiedział pełen humoru odczyt o miłości.

Pani Klimaszewska odśpiewała bardzo wdzięcznie piosenkę z „Manewrów jesiennych" oraz na zakończenie piosnkę kupletową: „Pójdź, pójdź kotku biały" — i prosta ta śpiewka przypadła tak do gustu rozbawionej publiczności, że pani K. kilkakrotnie musiała ją powtarzać—nie mając na razie nic przygotowanego, czym była nawet zaambarasowaną.

Pan Kaczorowski ucharakteryzowany za starego literata, wypowiedział i odczytał kilka dowcipnych deklamacji i monologów, przyczyniając się znakomicie do urozmaicenia „wieczoru śmiechu."

Na zakończenie wystawiono pantominę z tańcami pt. „Towarzystwo teatralne" układu pp. Klimaszewskiego i Bzowskiego, który ucharakteryzowany za Sarę Bernard, śmiech ciągły wywoływał na sali. Pantominę zakończono charakterystycznemi tańcami. Nadzwyczaj komicznie była ucharakteryzowaną panna Gogólska — która jedna chyba z panien stanowi wyjątek, że pozwala się *robić* na brzydką—i znakomicie się zawsze przyczynia do powodzenia akcji, za co tak sumiennej amatorce podzięka się należy.

W czasie trwania przedstawienia, przewijały się pomiędzy stolikami w alzackich strojach panie — podając kawę, ciastka, herbatę i t. p., a czyniły to tak wdzięcznie, cicho i zręcznie, że mimowoli robiły wrażenie „kotków białych" z piosenki. Po skończonym kabarecie, rozpoczęły się tańce—które trwały do godziny 7-ej rano.

+ **Teatr Kujawski** w poniedziałek wystawił wesołą komedję p. t. „Bęben". Dawno nie widzieliśmy tak dobrze zgranego i dostosowanego zespołu. P-ni Galińska w roli Coletty - bębna od pierwszego wejścia na scenę potrafiła przykuć do siebie uwagę widzów i w tym napięciu trzymała audytorjum do końca; publiczność nie szczędziła jej oklasków, ale bo też artyska znakomicie wystudjowała rolę i zawładnęła nią. Pan Klimontowicz w roli malarza de la Noi stworzył piękny i sympatyczny typ człowieka, który jakkolwiek używał życia — jednak ono nie pozbawiło go uczuć szlachetnych—zostawiając wzamian cynizm i znudzenie. Pan de la Noi zachował w całej pełni — pomimo szronu na skroniach młodzieńczość ducha godzącą się jednak z nieubłaganą koniecznością życia. Pani Winiarska w roli Agiae i pani Galicka w roli Hortensji, znakomicie stworzyły typy świętoszek. P-ni Gella w roli Modelki, p. Muszyński w roli Alcydesa, jak również p. Zborowski w roli Vergnon'a dzielnie sekundowali całości, zwłaszcza p. Muszyński zarówno charakterystyką jak i stworzeniem komicznego typu, szaloną budził na sali wesołość.

W poniedziałek dano komedję w 3 aktach Lothara Schmidta „Tylko sen". Komedja rzeczona grana przez wyżej wymienionych artystów, odtworzoną była poprawnie, tak, że artyści zasłużone zbierali oklaski. Na wyróżnienie zasługiwał pan Wzorczykowski, który w roli profesora Haussmana, zdradzonego męża, zachował olimpijski spokój — po zdecydowaniu rozwodu. Również panie Lutomska i pokojówka pani Muszyńska, grą swoją przyczyniły się do powodzenia sztuki.

+ **Nosacizna.** W Łowiczu przy ulicy Bielawskiej w domu p. Pokranta, u handlarza Michała Zanda zostały zabite dwa konie chore na nosaciznę. Za zabite konie przyznano wynagrodzenie rządowe.

+ **Od Towarzystwa Pszczelniczo-Ogrodniczego w Warszawie.** *Komisja Pszczelnicza*, powołana przez ostatnie walne zgromadzenie Towarzystwa Pszczelniczo-Ogrodniczego w Warszawie, w następstwie rozważania uchwał Zjazdu pszczelarzy, który się odbył w Warszawie w r. 1909, prosi wszystkich pszczelarzy krajowych, w szczególności zaś uczestników Zjazdu powyższego, o przysłanie wniosków (pomysłów), dotyczących chociażby najdrobniejszych ulepszeń „ula ramowego warszawskiego." Pod tym określeniem Komisja rozumie ul o ramkach z beleczkami górnemi, stykającemi się ze sobą, ustawionych w skrzyni ula kantem do oczka, umieszczonego w podłużnej (bocznej) ścianie skrzyni (futerału). Uwagi te Komisja prosi przesyłać pod adresem Towarzystwa Pszczelniczo-Ogrodniczego (Warszawa ul. Wiejska 12) *nie później, jak w dniu 31-go stycznia r. 1912.*

Udatne zastosowanie nadstawki ramkowej (magazynu) do ula typu powyższego, Komisja Pszczelnicza uznaje za najpożyteczniejsze. Pożądanym jest, aby zwięzły opis pomysłu był objaśniony rysunkiem (szkicem) odręcznym.

Urzeczywistnienie oczekiwania, iż pszczelarze krajowi nie pozostawią bez skutku niniejszego odwołania się do nich, stanie się dla Komisji Pszczelniczej bodźcem do tym gorliwszej pracy, skierowanej ku rozwojowi pszczelnictwa krajowego.

+ **Włocławskie T-wo Wzajem. Kred.** publikuje w „Dzienniku Kujawskim" stan rachunów po dzień 30 września 1911 roku, który się przedstawia jak następuje:

Stan Czynny.

Gotowizna	97426.41
Skup węksli	2787471.25
Pożyczka pod pap. % % . . .	297125.32
Korespondenci	88867.17
Pap. % Kap. Zap. i Rezerw. .	68334.61
Inkaso	98313.42
Weksle protestowane	22162.16
Nieruchomości	73625.58
Różne	59092.84
	3592416.76

Stan Bierny.

10% udziały członków	376635.—
Kapitały Zapas. i Rezerw. . .	135490.42
Lokacje Kapitałów	2612058.11
Redyskonto	95421.49
Korespondenci	159511.54
Podatek skarbowy	1755.73
Procenty zwrotne	81759.—
Procenty pobrane	78353.76
Różne	51441.64
	3591416.76

+ **Natalja Siennicka** przyjeżdża ze swoim towarzystwem do Łowicza na dwa przedstawienia, t. j. na niedzielę d. 12-go i poniedziałek 13-go b. m. Natalję Siennicką znamy ze sceny Warszawskiej, jako znakomitą artystkę, to też nie wątpimy, że Łowiczanie skorzystają z gościny jednej z najbardziej utalentowanych artystek polskich, która urządza tournée ze swoim własnym towarzystwem, stawiając je na prawdziwie artystycznym poziomie.

Pani Siennicka wybrała na popis dwie najlepsze kreacje swego bogatego repertuaru: Artystkę w „Oficerze Gwardji" i hrabinę d'Autreval w „Walce Kobiet."

✝ **Petycja.** Dowiadujemy się, że urzędnicy Fabryki Przetworów Chemicznych w naszym mieście, wskutek wzrastającej drożyzny na przedmioty codziennego użytku, zwrócili się z petycją do Prezesa Zarządu T-wa Łowickiego o polepszenie ich bytu, ze względu, że warunki ekonomiczne są dzisiaj nadzwyczaj ciężkie, uposażenie zaś, zwłaszcza niektórych jest bardzo skromne,—spodziewać się należy, że prośba ich będzie uwzględnioną.

✝ **Zamknięcie postępowania spadkowego.** W kancelarji miejscowego wydziału hipotecznego na dzień 10/23 b. m. wyznaczony jest termin zamknięcia postępowania spadkowego po ś. p. Annie z Kołakowskich, Świeżyńskiej.

✝ **Nowa straż.** P. Gubernator warszawski zatwierdził ustawę Towarzystwa straży ogniowej ochotniczej we wsi Bąków-Górny w powiecie łowickim.

✝ **Wypadek.** W Żychlinie w ubiegłą środę kobieta powróciwszy do domu i chcąc silniej rozniecić ogień zapalony przez wnuczkę, nalała nafty i przez nieostrożność oblała siebie—i w jednej chwili stanęła w płomieniach. Gdy pomoc przez wyważone okno nadbiegła—ofiara nieostrożności skonała.

✝ **Kuropatwy.** Dochodzą nas wieści, że około 600 sztuk kuropatw łowionych przez włościan w sidła, co tydzień przekupnie żydzi wywożą do Warszawy. Najwięcej dostarczają okolice Koła, Łowicza, Żychlina i Kutna.

✝ **Wesołe — wesele.** W poniedziałek 6-go b. m. o godzinie 5-ej po południu dwa orszaki weselne, podobno z Bobrownik i Parmy, po zawarciu sakramentu małżeństwa w parafjalnym kolegjackim kościele, powracały do domu, i byłoby wszystko pięknie, gdyby w powrocie do domu nie wstąpili przy rogu ulicy Warszawskiej i Końskiego Targu do piwiarni na poczęstunek (jak by się bez tego obejść nie było można).

Widocznie pod wpływem trunków, u uczestników orszaku weselnego rozgorzały głowy, bo temu chyba tylko przypisać należy, że po wyjściu z piwiarni, wszczęli pomiędzy sobą krwawą bójkę. Płacz kobiet, i przekleństwa, sprawiały przykre wrażenie, że ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, krwawili się jak dzikie zwierzęta. Wstyd wam panowie wieśniacy, za takie nieprzystojne awantury.

✝ **Przejazd na drodze żelaznej.** Kwestja tamowania ruchu przez Drogę żelazną na przejeździe № 20 przez ruchliwą ulicę Wjazdową w naszym mieście, niejednokrotnie podnoszona była przez miejscowy Magistrat, co w swoim czasie zaznaczył i „Łowiczanin," lecz jak wszystko, co się odnosi do Drogi Żelaznej—bezskutecznie.

I tak, nie dawniej jak 6 b. m. w samo południe, pociąg gospodarczy, został zatrzymany na wspomnianym przejeździe, i przeciął na dość znaczny przeciąg czasu ruch tak przejezdnym jak przechodzącym. Ci ostatni przechodzili pod, lub przez wagony, co łatwo mogło spowodować wypadek—furmanki zaś zalegly ulicę po obu stronach przejazdu.

Jeżeli zatym Droga Żelazna nie myśli o radykalnym zaradzeniu złego, to dlaczego jakby naumyślnie powiększa to złe, jak w danym wypadku, kiedy wspomniany pociąg gospodarczy, można było zatrzymać z jednej lub drugiej strony przejazdu.

✝ **Krzyż na cmentarzu Emaus.** Ks. Jakób Piasecki, opisując kościół i klasztor księży Franciszkanów we wsi Smardzewice (opoczyńskie) mówi: „Pierwszej fundacji kościoła, towarzyszyła taka okoliczność: w roku 1620 pewien włościanin wsi Smardzewic Wojciech Głowa, powracając z lasu do domu około południa, w tym samym miejscu gdzie dziś jest kościół, ujrzał 3 osoby wielką jasnością oświecone, to jest: Św. Annę i Najświętszą Boga Rodzicę z Dzieciątkiem Jezus; gdy to widzenie Wojciech Głowa opowiedział swoim sąsiadom, ci po kilkakroć przychodzili, i w tym samym miejscu podobnież zjawisko widzieli, czym pobudzeni, dla uczczenia miejsca naprzód krzyż wystawili."—„Krzyża tego szczątki... stoją dotąd na starym cmentarzu i ilekroć drzewo w ziemi opróchnieje, tyle razy w nowe oprawiają, aby najdłużej pamiątkę jego zachować mogli."

Zaś w Łowiczu, na cmentarzu grzebalnym parafji Św. Ducha, zwanym Emaus stoi krzyż wysoki, tuż przy kaplicy wystawionej w r. 1848, kosztem Bogumiła (✝ 10 stycznia 1854 r.) i Franciszki ze Służewskich małżonków Stypułkowskich, a na nim przybita blacha z takim napisem:

Tu kościół stary Piotra Św. zniesiony.
Na pamiątkę jego Krzyż Św. podniesiony.
Ten Kościół Józef Rajca Łowicki zbudował,
Bogu na chwałę, cześć Piotrowi konsekrował.
Wzbudź Boże podobne pobożne Chrześcijany,
Aby znów przez nich Kościół był wystawiony.
Kościół wcale spróchniały bydź musiał zniszczony,
Cmentarz straszna ofiara stoi poświęcony.
Spoczywa na nim ciał chrzczonych nie mało,
Którym jednym duszom już wieczna świeci chwała.
Drugie się w czyscu z długów wypłacają,
Od was ratunku miłosiernie wyglądają.
Więc prośmy Pana Boga przechodząc serdecznie za nie
Niechaj każda z nich jak najprędzej w Niebie stanie.
Roku 1776 D. M. 13 Września".

Krzyż stary, malowany niegdyś na zielono, był już wzmacniany od dołu przez obicie go deskami, obecnie wskutek wieku pochylił się i niejako przemawia: ludzie miłościwego serca, ulitujcie się nademną, ażebym przy pierwszej wichurze nie runął na ziemię i nie wyrządził wam jakiej szkody w budowie kaplicy, pomnikach a może i... ludziach. Portret na płótnie malowany Szlachetnego *Józefa* („Niesiałkowskiego", jak świadczy napis na portrecie; „Nieszyłkowskiego", jak drukuje W. H. Gawarecki w „Pamiątki historyczne Łowicza" lub „Fox Niesułkowski" jak czytamy w dziele ks. J. Korytkowskiego „Arcybiskupi Gnieźnieńscy") *Rajcy Łowickiego* fundatora kaplicy p. w. ŚS. Piotra i Pawła Apostołów w r. 1665, po usunięciu nagrobka w kościele Ś. Ducha, umieszczony został w kościołku na Emaus. Portret widziany przed 2 laty na ścianie tuż przy samym ołtarzu, gdzieś się zawieruszył, napróżno w d. 2 XI b. m. go szukałem tu i owdzie; nawet służba kościelna nie umiała mnie objaśnić co się stało z wizerunkiem p. Rajcy.

Czyżby Dozór Kościelny pozwolił, ażeby i krzyż z opisem powyżej przytoczonym, również poszedł w poniewierkę, runął i zniknął na zawsze?

Ks. Marek karmelita, barzanin, przestrzegał: „Biedny ludu, szanuj pamiątki praojcowskie, bo to twoja arka narodowości!". Smardzewianie, ludzie prości, jeszcze nie zmaterjalizowani, widocznie dobrze pamiętają słowa, które wygłaszał głośny w swych czasach Ojciec Karmelita, a parafjanie Św. Duscy, czyżby o nich nigdy nie słyszeli, może tylko chwilowo zapomnieli?—a więc przypominam.

Zenon.

GŁOSY z MIASTA.

Kult czystości
czyli o chlebie powszednim słów kilkoro.

Społeczeństwo Łowickie bezustannie kokietowane i ogłuszane przez najrozmaitsze prądy i ideje, jest przytym nieslychanie obojętne na anormalne ofiary swych że się tak wyrażę, karmicieli. Z łaski więc pana rzeźnika dławi się gnatami i ochłapami, w drodze chyba nadzwyczajnej łaski sprzedawanemi po cenach nie będących w zgodzie z t. zw. taksą rzeźnicką; z łaski pana piekarza połyka codziennie określoną ilość gomół, o składzie wysoce skomplikowanym, którym panowie piekarze bezczelnie nadają kształt chleba powszedniego i t. d.

Nie miałbym osobiście nic przeciwko temu, żebym tak np. w pewnych piekarniach mógł się dopatrzyć tak pożądanej czystości, no choć troszeczkę, żeby tak w codziennym pokarmie mniej się zauważyć dawało nadzwyczajnych dodatków w postaci sznurków, szkła, gwoździków, deseczek, wiórków i t. p. delikatesów, a nawet niektórych wielce sympatycznych robaczków. A już naprawdę byłbym szczerze zadowolonym, gdybym tak wszedłszy do pewnego sklepu piekarskiego na Starym Rynku, mógł kupić za moje pieniądze, to co mi się podoba, tudzież usłyszeć osobę mówiącą językiem ludzi cywilizowanych,—gdyż jejmość tam będąca stylem swoim mało przypomina mowę ludzi o jakiej takiej kulturze.

Inaczej—dziwić się wypada społeczeństwu Łowickiemu, iż tak mało dba o źródła pokarmu. Napewno, gdyby zakwestjować sprawę piekarni i zapytać którego z możnych tego świata, czy niedostrzega objawów nieczystości bądź w chlebie, bądź w jego kolebce, odrzekłby, iż bierze stale w pierwszorzędnej piekarni i na nic podobnego narzekać nie może (chyba z wyjątkiem niezwykle szczupłej objętości bułeczek), no i proszę państwa miałby rację. Ale tu chodzi o to, iż sprawa czystości w zakładach powinna być przestrzeganą ściśle i surowo i to we wszystkich, a nie w uprzywilejowanych. Panowie piekarze ze swojej strony, mając zbyt dobry i pewny, zamało się troszczą o rzeczy tak błahe, jak czystość. Jako niewielki, ale wymowny przykładzik, przytoczę tu fakt, widywany przezemnie chronicznie, co prawda w piekarni żyda, co już samo po części za sobą przemawia. Otóż piekarz wylewając z naczyń pomyje o składzie rozmajtym, nabiera w nie wody, którą używa do zarabiania ciasta, przyczym woda niewiele się różni od tej, którą niesie w swym łonie Bzura, a zajrzawszy do owej piekarni, serce mężnego wzdrygnąć się musi na widok malowniczo porozwieszanych na ścianach wyrobów sympatycznego naszego pająka, tudzież olbrzymiej ilości kurzu.

Odwołuję się przeto powyższym do pierwiastku czystości i higjeny p. p. Łowiczan.

J.

„Soczewka”
losy fabryki i robotników.

Losy znanej fabryki papieru pod Płockiem w Soczewce, jak donosi *„Dziennik Kujawski,“* nie są jeszcze zdecydowane. Być może uda się ją jeszcze ocalić. Tymczasem za pośrednictwem *„Mazura“* robotnicy z papierni zwracają się do prasy z prośbą o umieszczenie ich odezwy.

„W dniu 20 b. m. zostaliśmy zawiadomieni, iż od 4 listopada jesteśmy zwolnieni od roboty. Przygnębiające wrażenie wywarła na nas ta wiadomość, choć przypuszczamy, że administracja to uczyniła tylko na wszelki wypadek, aby mieć rozwiązane ręce przed ogólnym zebraniem wierzycieli. Gdyby jednak tak miało się stać w rzeczywistości, to około 300 rodzin pozostanie bez utrzymania. Wielu robotników już niedołężnych wskutek długoletniej pracy, zmuszeni byliby szukać chleba, którego może znaleźć nie będą mogli. Przez czas istnienia fabryki, kilkunastu robotników uległo poważnym nieszczęśliwym wypadkom, utraciło w znacznej mierze zdolność do pracy. Póki fabryka idzie, są oni zajęci przy odpowiednich robotach i utrzymują rodziny, lecz z chwilą przerwania robót w fabryce przedstawia się dla nich rozpaczliwe położenie, gdyż jako kalecy nie mogą liczyć, aby gdzieindziej znaleźli również odpowiednie zajęcie; zabezpieczenia na majątku fabryki nie mają, bo u nas wszystko pokojowo załatwiano. Niektórzy robotnicy składali swe oszczędności jako depozyty do kasy fabrycznej, licząc na to, że kiedy niezdolni będą do pracy, będą mieli zabezpieczony jaki taki byt.

Wobec zaciągniętych w ostatnich czasach poważnych pożyczek w Banku Handlowym w Warszawie i w Towarzystwie Kredytowym na 1-szy numer hipoteki, robotnicy pozbawieni zostali nadziei, aby przy sprzedaży lub likwidacji przedsiębiorstwa mogli na razie coś dostać. Jedynie możemy liczyć na wspaniałomyślność zarządów: Banku Handlowego i Warszawskiego Towarzystwa Kredytowego, jeżeliby zechcieli odstąpić od swej wierzytelności przedstawiającej dla nich stosunkowo nieznaczną sumę, wynoszącą około 11,000 rb. Z chwilą zamknięcia fabryki, my, robotnicy, i nasze rodziny pozostają bez utrzymania i bez zarobków pieniężnych; tym więcej daje się to odczuć, gdyż zima niebawem nadchodzi.

Zwracamy się tedy do społeczeństwa polskiego za pośrednictwem życzliwych dla nas pism. Nie o ofiary i składki bogaczów naszych prosimy, ale o pracę—godny człowieka sposób zarobkowania. Potrzeba tylko dopomódz dotyczasowym naszym pracodawcom, abyśmy wspólnie powiększali nadal bogactwo kraju, a nie byli ciężarem dla swego społeczeństwa. Warunki dalszego istnienia fabryki są nader dogodne, jak rzadko gdzie; wyroby nasze są znane, włożony kapitał bez spekulacji może być zapewniony.

Nie dajcie, możni panowie, upaść polskiej fabryce! O to z ufnością proszą

Robotnicy papierni *„Soczewka.“*

Wycieczka do Pszczelina.

W numerze 20-ym „Łowiczanina” był opis tej pięknej i pożytecznej wycieczki. Chciałbym parę słów dodać od siebie.

Po nabożeństwie w Brwinowie pszczeliniacy podchodzili do nas żwawym krokiem i witali nas. Zauważyliśmy od razu że to są chłopcy nie dudki. Towarzyszyli nam do samej szkoły i rozmawiali o rolnictwie. Przy zwiedzaniu widzieliśmy piękną trzodę chlewną. Maciory ogromne rasy polskiej, krzyżowane z knurami polskiemi pół krwi angielskiej. Ta rasa odporniejsza jest na zarazę. Czystość w chlewach ogromna, codzień rano gnój bywa wyrzucany i wapnują.

Widzieliśmy ładne krowy, które nas zainteresowały, bo miały piękny wygląd. Jeden z nauczycieli opowiadał, że krowy czystej rasy holenderskiej nie nadają się do chowu w naszej okolicy, zachęcał do rasy pół holendrów krzyżowane z rasą polską. Takie właśnie krowy mają w Pszczelinie. Żywienie tych krów odbywa się 2 razy dziennie, a codzień idą krowy na 5 godzin na spacer, żeby największy mróz, zawierucha, to krowy spacer odbywają, bo to jest zdrowie dla krów; uczniowie mówili, że im większa zawierucha tym bardziej krowy skaczą, brykają, a nawet kontredansa z figurami tańczą.

Dojenie krów odbywa się 3 razy dziennie, próbne udoje są zawsze robione.

Rocznie jedna krowa daje mleka do 800 garncy, najmniej 600. Jeśli daje mniej niż 600, to ją na mięso.

Mój drogi Gospodarzu, nadeszły lata, żebyś pomyślał o krowie, nie mówię ci, abyś tak zupełnie żywił jak w Pszczelinie, ale choćby mniej więcej w podobieństwie. Ja trzymam krowy w oborze zimą i latem, wypuszczam na spacer na godzinę, żywię 3 razy dziennie: rano, w południe i wieczorem, poję 2 razy dziennie.

Resztę czasu krowa spędza na odpoczynku, to co zjadła, musi przecież strawić. Moje krowy wyglądają dobrze. Gospodarzu, porzuć zwyczaj swoich ojców, bo oni błąd popełniali. Przyszedł czas gospodarzu, abyś miał z krowy większy dochód, musisz zrozumieć, że nie możesz dawać krowie jeść 12 razy dziennie, jak dawał twój ojciec. Nie powinieneś wchodzić do obory co godzina z wiązką owsianki, a gdy widzisz, że krowa leży, to ty krzyczysz: „wstawaj siwocha”, a gdy siwocha nie wstaje, kopiesz ją nogami, gniewasz się bez przyczyny, — poprostu dlatego, że twój ojciec tak postępował z siwochą to i ty tak postępujesz. Krowa leży, odpoczywa, buzią rusza, bo musi przeżuć co jej dałeś, musi cofnąć z jednego żołądka do drugiego, musi strawić i odpocząć. Jeśli ty jej nie dasz wypoczynku, to żadnej korzyści mieć nie będziesz.

Mój drogi gospodarzu i ojcze swoich dzieci, przyszła taka pora, że powinieneś mieć litość nad swojemi dziećmi, żeby w jesieni nie siedziały w rowie, żeby nie drżały z zimna, nie szczękały zębami i nie skarżyły się na zimno, bo z tego choroby i śmierć dzieci twoich.

Ja myślę, że żaden pszczeliniak jak się doczeka swoich dzieci tej krzywdy im nie zrobi jaką wy dziś robicie swoim dzieciom, — małe poślę do ochronki, a większe do szkoły rolniczej, a krowom da jeść w oborze i dobrze na tym wyjdzie. Tak ojcowie, markotno wam jest, że was nienaśladujemy, ale dawniej kupowaliście tę swoją białą siermięgę za półtora złotego a dziś za taką samą płacimy 8 rubli. To też się nie rzucajcie, że syn pojechał zwiedzić Pszczelin, bo tam nauczy się jak pracować należy, aby mieć większe korzyści z gospodarstwa, — i dzieci na światłych ludzi wychować.

Jan Golis.

Złaków Borowy.

Wiadomości rolnicze.

Z kółka rolniczego w Chruślinie. W ubiegłą niedzielę, jako pierwszą miesiąca, odbyło się zebranie przy udziale aż... 7 członków na 31 zapisanych. Roztrząsano sprawę małej żywotności kółka, którą należy przypisać niedoprowadzonym do skutku kilku pierwszym zebraniom, co zdemoralizowało zapisanych. Losem kółka obiecał zająć się obecny wiceprezes p. Kolasiński, który — mamy nadzieję — powoła go rychło do życia przy swojej znajomości stosunków miejscowych. W pogadance poruszono kilka spraw:

Dla czego należy wapnować rolę? Wapno należy do pierwiastków wchodzących w skład popiołu każdej rośliny; niemniej bez niego, jak bez fosforu (superfosfat żużle) potasu (kainit, sole potasowe) lub azotu (saletra) roślina wyrość nie może, „bo... rośliny mają to do siebie, że choćby im dostarczyć nawet wbród fosforu lub potasu, to przy braku wapna... zamrą głodową śmiercią, a nie zadowolą się nawet zwiększoną ilością tego lub owego składnika pokarmowego, w zamian za inny brakujący w glebie.“ Wogóle wapno stosunkowo do innych pokarmów jest w małej ilości zużywane przez rośliny, wpływ jego jednak uwidocznia się w silnej i jędrnej budowie roślin, które są odporniejsze na wyleganie.

Wapno spełnia w glebie po za rolą fizjologiczną, (odżywianie roślin) jeszcze inną: nadaje ziemi odpowiednią budowę, robiąc ciężkie gliny i zlewające się glinki luźnemi, przewiewniejszemi dla powietrza i przepuszczalniejszemi dla wody, co powoduje ich ocieplenie się—zastępuje ono do pewnego stopnia drenowanie tak, że nawet sapy osuszają się, stając się czynniejszemi — jednym słowem, ziemia przybiera pod jego dobroczynnym wpływem, pożądaną dla roślin postać gruzełkowatą. Byłoby to fizyczne działanie wapna, chemiczne będzie polegało na przeprowadzeniu związków mało dla roślin przyswajanych (krzemiany potasowe, połączenia żelazowo-fosforowe itp.) w więcej dostępne. Odkwasza ono również rolę, a wiadomo że kwasy w większej ilości są dla roślin zabójcze. Wobec tego ostatniego procesu żywiej idzie rozkład materji organicznej zawartej w oborniku lub zielonych nawozach, nadto w kierunku pożądanym dla wytworzenia się gotowego pokarmu roślinnego. Niemniej obecność wapna sprzyja życiu i rozwojowi pożytecznie dla nas działających w glebie małych żyjątek (bakterji), naprzykład proces tak zwanej *nitryfikacji*, polegający na przemianie związków amoniakalnych w związki kwasu azotowego czyli w saletrę, która jest gotowym pokarmem dla roślin — bez wapna w ziemi jest niemożliwy, to samo da powiedzieć się o życiu bakterji przyswajających wolny azot powietrza i wzbogacających w niego rolę. Dodać należy, że nie wszystkie rośliny jednakowo są wrażliwe na dawki wapna; koniczyna, grochy, wyki i wogóle strączkowe wybitnie reagują na ten nawóz, choć rośliny kłosowe, mniej na niego wrażliwe, także w następstwie płodów, wykazują zwyżki pokaźne, nawet łubin, nie znoszący nadmiaru wapna, na ziemi bezwapiennej ginie. Są wprawdzie gleby z natury bogate w wapno (rędziny i borowinie powstałe ze zwietrzenia utworów kredowych), te naturalnie pomijamy, ale na innych, jeśli nie zastosujemy go, musimy zaniechać używania nawozów sztucznych— używane bez wapna, nie będą opłacały się.

Powyższe twierdzenie ilustruje dobrze próba zrobiona z wapnowaniem pod owies na polu doświadczalnym w Mysłakowie, gdzie pełny nawóz podniósł plony najwyżej przy jednoczesnym użyciu wapna. O znaczeniu wapnowania tak mówi nasz wybitny uczony gleboznawca Sławomir Miklaszewski: W naszym klimacie prawie niema gleb, któreby go (wapna) pod tym względem (fizycznym) zawierały w ilości dostatecznej. To dla kraju naszego wapnowanie ma ogromne znaczenie, szczególniej wapnem mielonym, bo to się najlepiej opłaca."

Wywożenie gnoju należy robić pod buraki i wczesne ziemniaki już teraz w jesieni; zoraną rolę należy uwlec, aby równo można było roztrząść nawóz; nigdy nie powinno zostawiać się go na polu w małych kupkach, ale niezwłocznie rorzucać (w Czechach robią to rękami) i najlepiej zaraz przyorać. Pozostawianie w kupkach naraża na straty: wiatr wywieje części azotowe, a jeśli spadnie deszcz lub śnieg, wypłucze części pożywne w jedno miejsce, w inne już dostanie się jedynie czysta słoma. Roztrzęsiony nawóz w ostateczności może leżeć na polu dłużej: deszcze i śniegi rozprowadzą wyługowane z niego pokarmy równo po ziemi, a choćby i zaskoczyła go zima na polu, stratę powetuje nagromadzenie się większej ilości wilgoci, zawdzięczając okryciu gleby. Niektórzy nawet specjalnie tak postępują z nawozem w suchych położeniach.

Obornik nie należy głębiej przykrywać na 4" najwyżej 5 cali (lekkie ziemie), gdyż przy głębszym przykryciu nie rozkłada się, a torfieje, przybierając postać już niezdatną do zamienienia się w pokarm roślinny. Często widziałem taki storfiały nawóz wyorany w kilka lat po daniu. Podobno są gospodarze, którzy cieszą się, twierdząc, że ich ziemia jest już tak „gnojna," że więcej już „zjeść nie może; sądząc, że spożytkują go następne plony. Niestety mylą się — storfiały obornik nic albo prawie nic nie daje ziemi. Storfienie nawozu wywołuje brak dostępu powietrza wskutek głębokiego przykrycia; przyczyną może być i przyoranie na mokro, co również przerywa dostęp powietrza. Grunta cięższe, gliniaste należy nawozić mocniej, ale rzadziej, lekkie natomiast słabiej za to częściej.

Ziębieniem roli nazywamy wystawienie jej na naturalne działanie opadów atmosferycznych i temperatury (mrozów) przez pozostawienie w ostrej skibie (niezawleczona orka) na zimę. Jako tako rozumujący gospodarz nie powinien jednego zagonu nie zoranego pozostawić na zimę, gdyż wpływ wody i mrozu działa użyźniająco na rolę, przeprowadzając części trudno albo zupełnie niedostępne roślinie w pokarmy zdatne do pobierania, nawet więc surówka zamienia się w glebę urodzajną, o ile nie w zbyt wielkiej naraz warstwie jest wydobyta na wierzch. Jest to zatym naturalny sposób nawożenia i użyźniania własnej ziemi, a ktoby tego zaniechał, nazwać by go można nieopatrzynym i bezmyślnym niedołęgą.

Roboty jesienne koło łąk. Ogólne mniemanie gospodarzy jest, że łąka bez nawożenia i opieki urodzi. Prawda, że są takie, ale one są zasilane zalewami albo też pokarmami naniesionemi z sąsiednich pól (łąki międzypolowe). I o nie jednak trzeba dbać, chcąc mieć pewny i pożywny pokos. Otóż łąkę należy w jesieni dobrze zbronować na krzyż, dla wydarcia mchu, który jeśli jest w znaczniejszej ilości wygrabić potrzeba, przy bardzo zaniedbanej łące, lepiej powtórzyć tę czynność, byle ukończyć na kilka tygodni przed mrozami, by trawa zabrała się. Po wybronowaniu rozsiać 2½ worka żużli i 5 worków kainitu, na 300 prętową morgę co znowu zawlec można; w drugim roku pół dawki tych samych nawozów, w trzecim worek żużli, a 2 kajnitu, po takim nawożeniu 4 lata można jedynie poprzestać na bronowaniu jesiennym i wiosennym. Siano przybędzie nie tylko ilościowo, ale i jakościowo, gdyż nawet bez podsiewu zjawi się na łące wiele koniczyn i innych motylkowych. Bardzo dobrze na porost traw łąkowych działa kompost (8—10 fur na morgę), również zlewanie rozcieńczoną gnojówką. Kto ma duże ilości gnoju stajennego, może go również użyć na łąkę; rozrzucony równo zostanie wypłukany przez deszcze i śniegi, a pokarmy równo rozejdą się po łące, z wiosną słomę pozostałą wygrabia się.

Przykrycie czy to kompostem czy nawozem ma i tę dobrą stronę, że chroni delikatniejsze rośliny od wymarzania i sprzyja nagromadzeniu się większej ilości wody, do osiągnięcia powyższych dwu celi rozrzuca się również łęciny ziemniaczane. *E. D.*

Przypomnienia gospodarcze na listopad. „Ziemianka," pismo wychodzące pod redakcją znanej naszej powieściopisarki Marji Rodziewiczówny, podaje przypomnienia — co należy robić w listopadzie, ze względu na ich pożytek, pozwalamy sobie je zamieścić poniżej:

Uprzątnąć z mieszkania kartofle, kapustę, warzywa, złożyć to wszystko w dołach, piwnicach, lub komorach i przygotować sobie czyste mieszkanie na zimę.

Szpary wylepić gliną; okna poobtykać i oblepić zostawiając lufcik lub jedno okno do otwierania, opatrując tylko futryny. Izby wybielić, piec poprawić, pościel wywietrzyć, poszwy wyprać, słomę w siennikach zmienić!

Oborę, chlewek, kurnik wyczyścić i opatrzyć, jeżeli przewiewne, ogacić. Krowy czyścić starannie zgrzeblem i szczotką, aby nie dopuścić do zaprowadzenia się robactwa.

Kury dobrze żywić i trzymać ciepło, aby się wcześnie niosły.

Gęsi tuczyć i sprzedać. Świnie lepiej żywić, utrzymywać czysto i poić wodą odstałą w budynku, żeby nie była zbyt zimna. Knura żywić owsem i pożywną karmą; prosięta sprzedać.

Kapustę kwasić, resztę ładnych główek poukładać w piwnicy. Gdy się zanosi na mrozy, okryć kopce kartoflane grubiej ziemią, ale o luftach czyli przewiewach pamiętać. Róże przykryć liśćmi i ziemią. Zbierać jagody jałowcowe na lekarstwo dla owiec i bydła.

Jeżeli powietrze się oziębiło i spodziewane są mrozy, posiać marchew, pietruszkę, pasternak, cebulę zimową, łobodę, koper, aby na wiosnę mieć wcześnie do użytku. Grządki przekopać, ziemię pod drzewami owocowemi starannie zgrabić z liści i zrobaczałych i zgniłych resztek owocu, ażeby zalążki robactwa nie przeszły na drzewa. Można też drzewa okopać tak szeroko w koło jak sięgają gałęzie drzew i przykryć ziemię lubinianką lub słomiastym nawozem. Drzewka owocowe sadzić, okryć je słomą, a korzenie obłożyć nawozem lub liśćmi, ale koron na zimę nie obcinać.

Przewietrzać miejsce gdzie ułożony owoc, bo teraz najwięcej się wypaca, od czego powstaje wilgoć szkodząca potym bardzo.

Zaglądać do pasiek i przysłuchiwać się jak pszczoły zimują. Z nastaniem szarug i zawiei górne oczko, które było dotąd otwarte zwęzić do połowy; deskę przedwylotową odjąć, obrócić w drugą stronę i zawiesić pod daszkiem tak, aby dolnym brzegiem opierała się o ławeczkę pod wylotem i zabezpieczała ul od zasypania śniegiem. Umocować ją dobrze, aby jej wiatr nie poruszał i w ul nie kołatał.

Starać się o pożyteczne książki, czytywać głośno wieczorami, o nauce dzieci pamiętać.

Tydzień polityczny.

Rewolucja w Chinach. Ostatnie depesze nadsyłane z Chin, przez Berlin i Londyn, do pism prasy Warszawskiej, świadczą o doszczętnej porażce rządu chińskiego, mianowicie: Pekin znalazł się w posiadaniu rewolucjonistów, członkowie cesarskiej dynastji mandżurów popełnili samobójstwo, przewodniczący zgromadzenia narodowego, książe Czing został uwięziony. Regent wraz z rodziną uciekł. Wojska cesarskie przeszły na stronę rewolucjonistów.

Jak widać, ruch rewolucjonistów wzrasta z każdym dniem i zdaje się że wszelkie zapowiedzi reakcjonistów o wprowadzeniu w państwie ustroju konstytucyjnego, są już spóźnione.

Jedynym pośrednikiem między rządem a rewolucjonistami, był książe Juanszikaj, który przez swoją dwulicowość, zdradę względem stronnictwa reform, oraz surowe środki przy tłumieniu dawnych powstań, obecnie nie może z powodzeniem pełnić powierzonej sobie misji. Ruch rewolucyjny wspierany jest przez finansistów chińskich w San Francisco w Ameryce, jednak pomimo zajęcia przez rewolucjonistów stolicy państwa, rozpoczną się dla nich nowe trudności natury międzynarodowej. Ostatnie wiadomości poruszyły dyplomatów europejskich.

Berlińskie koła urzędowe wysłały na wody chińskie pancernik z załogą 1500 ludzi, która zostanie wysadzoną na ląd. — Prawdopodobnie i inne państwa pójdą za przykładem Niemców, wskutek czego, kto wie czy rewolucjoniści nie znajdą się w gorszej sytuacji wobec intryg cudzoziemskich.

Wojna Włochów z Turcją. Pomimo ciągłych porażek jakie Włosi ponoszą ze strony Turcji, nie przeszkadza im to entuzjazmować się urojonemi zwycięztwami, których de facto, niema. Włosi ogłaszają aneksję niezdobytej dotychczas prowincji Trypolitańskiej i czynią to w tym celu, aby Turcję zrobić odpowiedzialną przed Europą za dalsze trwanie wojny.

Pismo niemieckie „Vossiche Zeitung" ośmiesza deklarację aneksyjną. Tymczasem zaciętość walki ze strony Turcji wzrasta przez zemstę Włochów w postępowaniu nieludzkim w Trypolisie, gdzie nielitościwie rozstrzeliwali wieśniaków za ponoszone porażki i rzecz godna podziwu,— Turcy nie mszczą się na poddanych włoskich, zabraniając wyrządzać im jaką kolwiek krzywdę. Za złe płacą wspaniałomyślnością.

Korespondenci zagraniczni, którzy byli świadkami okrucieństw ze strony Włochów, zwrócili paszporty swoje generałowi Caneva, oświadczając, że dłużej na te zbrodnie patrzeć nie mogą.

Z Pragi Czeskiej donoszą, że socjaliści czescy zorganizowali wielki wiec, celem zaprotestowania przeciwko dalszemu trwaniu wojny włosko-tureckiej.

Spór o Marokko. Z wyniku układów pomiędzy Niemcami a Francją, to ostat-

nia osiągnęła cel oddawna żywionych pragnień, rozciągając władzę nad sułtanatem marokańskim, dla zaspokojenia zaś Niemców został wykrojony kawał Konga z posiadłości francuzkich.

Poniżej przytaczamy wykaz posiadłości państw Europejskich w Afryce.

Państwa	Powierzchność ziemi	Mieszkańców
Francja...	9500000 kw. wiorst (bez Marokka)	24500000
Anglija...	9000000 kw. wiorst (bez Egiptu)	23000000
Portugalja.	3000000 kw. w.	5500000
Belgja...	2382800 kw. w.	19000000
Niemcy...	2000000 kw. w.	18000000
Włochy...	1266000 kw. w.	275000
Hiszpanja.	261000 kw. w.	635000

Do tych posiadłości nie włączono Egiptu i Marokka, gdyż oba te kraje znajdują się pod protektoratem—pierwszy—Anglji, drugie — Francji; jednak gdyby Włochy zabrały Trypolis, to Anglja zabierze Egipt, Francja zaś zabierze Marokko, zgodnie z umową podpisaną w tym tygodniu z Niemcami.

ROZMAITOŚĆI.

Wieczna młodość.

Szanowne Panie! Jeżeli chcecie być zawsze młodemi i pięknemi, to raczcie przeczytać te słów kilka. Nie sądźcie, że to blaga. Słowa te wypowiedziała w dniu 5 listopada r. b. piękna panna Cavalieri, reporterowi „Matin'a", który ją zapytał, co robić żeby być i zostać tak młodą i piękną?

Żeby mieć zawsze lat 20, moje panie, najprzód nie trzeba jeść, to pierwsze przykazanie, które bardzo łatwo spełnić, zwłaszcza osobom ubogim. Nie trzeba nic jeść, gdyż wszystko co się je, psuje kształt ciała. Ziemniaki i masło — wywołują otyłość. Od mięsa dostaje się pryszczów. Od tłustego jedzenia nos się świeci. Ciastka i cukierki psują zęby. Owoce wywołują ogromne zaburzenia w organizmie i psują cerę twarzy. Jeszcze gorsze skutki wywołuje jedzenie ryb, dostaje się bowiem od nich zapalenia skóry. Rozumie się samo przez się, nie należy pić, alkohol niszczy organizm, od wina nos robi się czerwony, od piwa człowiek grubieje, a szczególniej kobiety. Również należy zachować ostrożność co do wody, a szczególniej, gdy nie jest filtrowaną.

Nie należy nigdy płakać, bo łzy tworzą zmarszczki, możecie mieć zmartwienie, lecz broń Boże płakać! Śmiać się zanadto też nie należy, gdyż od śmiechu usta tracą swój kształt i powiększają się. Wolno się tylko uśmiechać i to jedynie aby pokazać ładne ząbki. Spacerować wiele nie można, gdyż letnią porą słońce psuje cerę twarzy, zaś zimą wiatr daje się we znaki, szczególniej nosowi.

Wieczorem, przed udaniem się na spoczynek należy położyć na policzkach po kawałku świeżej cielęciny, jest to znakomity środek do utrzymania pięknej cery twarzy. Piersi włożyć w małe twarde woreczki, zapinające się na plecach, dla zachowania piękności biustu.

Nasmarować szyję i wyższe części piersi pomadą Floreine, dla dodania białości skóry. Po tym dopiero może Sz. Pani zasnąć, marząc o nowej sukni znajdującej się u krawcowej.

Rano zaś kazać specjalistce masować całe ciało przez 2 godziny, z których $^1/_2$ godziny poświęcić na nogi. Przez $^1/_2$ godziny należy masować ręce. Po masażu ciała, trzeba się zająć szwedzką gimnastyką najmniej godzinę. To wszystko!!...

Jak szanowne panie mogą z tego osądzić — być zawsze piękną i młodą nie jest tak łatwo. Lecz do tego należy jeszcze jedno dodać i to bardzo ważne, o czym panna Cavalieri zapomniała, gdyż jest panną, nie należy wychodzić za mąż albowiem wtedy wszystkie jej rady względem utrzymania piękności biustu i całego ciała, na nic się nie zdadzą.

Łamigłówka konkursowa.

ułożył Władysław.

Krzyżyki i kropki zastąpić literami, następnie ułożyć 18 wyrazów tak, aby początkowe litery czytane z góry ku dołowi utworzyły imię i nazwisko poety polskiego, a końcowe litery, czytane z dołu do góry utworzyły jego pseudonim.

1) X X
2) X . . X
3) X X
4) X X
5) X X
6) X X
7) X X
8) X X
9) X X
10) X X
11) X X
12) X X
13) X X
14) X X
15) X X
16) X X
17) X X
18) X X

Znaczenie wyrazów.

1) Linja geometryczna. 2) Rzeka w Rosji. 3) Miejsce stałego zamieszkania. 4) Gałęź przemysłu. 5) Miasto w Tyrolu. 6) Generał polski. 7) Przyrząd do oceniania barw. 8) Przywdzianie zakonnej sukni. 9) Filozof nowopitagorejski. 10) Miasteczko w gubernji Kowieńskiej 11) Imię jednej z trzech królewn Madagaskaru. 12) Stopień anioła. 13) Miasto w gubernji Abobjerneborskiej. 14) Ród polski herbu Topór. 15) Szwajcar-w roku 1836 odniósł zwycięztwo nad Leopoldem Austrjackim pod Sempach. 16) Roślina trawiasta. 17) Zbiór form, obrzędów i honorów. 18) Materja jedwapna ze wschodu.

Rozwiązania na pocztówkach do rozlosowania na nagrody nadsyłać do skrzynki „Łowiczanina." Pocztówki podpisane nieprzyzwoitemi anonimami pójdą do kosza.

Rozwiązanie łamigłówki

zamieszczonej w № 23.

Kraszewski — Syn Jazdona.

Dobre rozwiązania nadesłali: Apsik z Rysiem, Głodne, Bohdan Chmielnicki, Aranka, Azza z Oazy, Frajer, Gajduś, Wanda K., Zielony las, Marylka, Zofja Kwiatkowska, Rubosz, Sowizdrzał, Hippolit, Zosia z Wikcią, Antek, Markiz, Mongoł, Marja Wycisłów, Stasio Kałmyk, Teodor Omięcki, Łysy Pańko, Artysta, Zosia ze Zbyszkiem. S. Gątkiewicz, Ściborowski i Foglówna, Stefan z Czarnulką, Szarlotka, Śledziennik, Maziarczyk, T. Nowak, Czarny, Fijołek, Wilcza szczęka, Kociątko, Biała i Czarna, pani Piperment, Poziomka, Jagoda, Klituś, Sąsiad Azzy, Janka M., Z gór Radziewskich, Makówka, Wenus, Jaśka z Jankiem, Pieszczocha, Nieudana sztuczka, Irena, Kapryśna, Pacjentka, I, Jackowska, Gołubczyk, Osiemdziesięcioletni, Egipski, Szwagierka z Pociotkiem, Stary, Blada Ela, Dzidek M, Poziomka, Hultajka, Orle pióro, Pokrzywa i Oset, Konstantynopolitańczykowianeczka, Biała gołąbka, Maryna, Dziedzic, Gołek.

Przez losowanie nagrody otrzymali w pocztówkach: Orle pióro, T. Nowak, Nieudana sztucz- Poziomka, Zofja Kwiatkowska, Bohdan Chmielnicki i Hippolit.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Autorce łamigłówki gieograficznej. Prosimy o przysłanie rozwiązania.

P. Teodorowi M. Rozwiązań nikomu nie pokazujemy. Zadań nadesłanych bez rozwiązania nie umieszczamy.

Franciszkowi Gajdzie. Z wiadomości o pijaństwie skorzystamy później.

Panu Eska. Umieścimy.

Panu Harfie. Umieścimy skoro będzie miejsce.

Smutnemu. „Gorzkie refleksje" mogą być pomieszczone lecz po zmodyfikowaniu.

Neno. Satyra pańska, jakoby straż przez późne przybywanie do ognia ocalała tylko popioły,—jest złośliwa i nie nadaje się do druku.

Panu Awajgit. Wiersz o rzeźnikach sprzedających „przodki" padłego bydła — nie nadaje się do druku.

Pani L. C. Z sonetów i z szarad skorzystamy w następnych numerach.

Trojdan. Z łamigłówki skorzystamy później.

J. Ks. Prałatowi Remb. w Warszawie. Za łaskawie zwróconą nam uwagę co do niewłaściwego użycia w danym wypadku wyrazu, „ksiądz" dziękujemy i przyjmujemy do wiadomości,

Jks. Zielińskiemu w Bednarach. Zamieścimy w przyszłym numerze.

Ceny zboża w Warszawie.

Na targu Witkowskiego d. 9 Listopada 1911 r.	Płacono				Żądano			
	od		do		od		do	
	R.	k.	R.	k.	R.	k.	R.	k.
Pszenica (korzec 242 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	—	—	—	—	—	—	—	—
„ biała	7	25	7	35	—	—	—	—
„ wyborowa ..	—	—	—	—	—	—	—	—
Żyto (korzec 232 f.)								
„ wadliwe ...	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie	5	15	5	25	—	—	—	—
„ wyborowe ..	—	—	—	—	—	—	—	—
„ litewskie ...	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.) .	5	45	5	65	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd (k 200 f.) .	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 160 f.) .	3	80	3	90	—	—	—	—
Owies wyborowy	4	—	4	10	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	2	—	2	50	—	—	—	—
łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	72	—	77	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	37	—	40	—	—	—	—

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.**

W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.